

WOJCIECH ONYSZKIEWICZ

ur. 1948; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, opozycja, działalność opozycyjna, życie polityczne, niepełnosprawni, Ryszard Dziewa, Spółdzielnia Inwalidów Niewidomych w Lublinie

Ryszard Dziewa i Spółdzielnia Inwalidów Niewidomych w Lublinie

Ja z nimi miałem wcześniej kontakt, bo to było takie środowisko, które dużo wcześniej zaczęło swoją opozycyjną działalność. Oni też oczywiście dostawali „Robotnika” i z nimi współpracowałem też. Czułem się jakoś tam z nimi związany. To byli fantastyczni ludzie. Ryszard Dziewa, wielka postać. Ale też środowisko było dobre i aktywne. To jest taka historia, najlepiej chyba opisana w „Potopie”, jak ojciec mówił do Wołodyjowskiego, że albo będą się ciebie bali, albo będą się z ciebie śmiali. Jesteś malutki i musisz w związku z tym być świetnym szermierzem. Tak jest często z ludźmi niepełnosprawnymi – oni albo uważają, że ponieważ są niepełnosprawni, muszą być dwa razy lepsi niż pełnosprawni, albo uważają, że coś im się należy z tego powodu, że są niepełnosprawni, i się użalają. Ci należeli do tych, którzy uważają, że mają być dwa razy lepsi niż pełnosprawni, być fantastyczni i świetni. I różne świetne rzeczy robili już wcześniej. Ludzie zarządzający tymi spółdzielniami też rozumieli tę specyfikę i mówili, że ze spółdzielniami inwalidów, niewidomych przynajmniej, to jest tak, że wystarczy z jedną powspółpracować, namówić ją, żeby wykonała jakiś skok, to już cała reszta dogoni, żeby nie być gorsza. Tacy świetni, ambitni ludzie. I taki był Ryszard Dziewa i ludzie z jego środowiska. Nie pamiętam szczegółów współpracy, mimo że później na pewno to była jakaś tam współpraca przy kolportażu, ponieważ niewidomi musieli mieć – może wtedy, może później – coś wspólnego z kolportażem kaset. Natomiast mnie zostało jeszcze jedno takie wspomnienie, w którym znajomi myśleli, że mnie zamordują za krzywdę, którą zrobiłem Ryszardowi Dzewie. W Lublinie taką ważną rzeczą były wybory delegatów na zjazd. To było strasznie ważne, żeby one się odbyły możliwie zgodnie, żeby się nikt nie mógł przyczepić, że tu coś jest nie tak. A to strasznie skomplikowane. W tych różnych zakładach pracy były różne formy, w jakich się to mogło odbywać, przy [udziale] prawników z UMCS-u – to było też świetne środowisko – którzy utworzyli taką komisję doradzącą. Przychodzili ludzie z różnych zakładów pracy i tym się

zajmowali. I ja miałem wariacki pomysł, na który wszyscy patrzyli ze zgrozą, to znaczy wciągnąłem do tej komisji Ryszarda Dziewę, który słuchał tego wszystkiego, co oni mówili, i tym swoim brajlem notował. Zmieniali się ci wszyscy doradcy. Po krótkim czasie on wiedział wszystko i stworzył doskonały serwis telefoniczny. Po prostu był w stanie precyzyjnie odpowiedzieć na każde spotkanie. Znajomi patrzyli na to ze zgrozą, bo byli pewni, że to będzie katastrofa po prostu, że wstawiamy człowieka w sytuację, która się musi skończyć jedną wielką kompromitacją, przecież ten człowiek nie widzi, jak możemy mu to zrobić. A skończyło się naprawdę fantastycznym rezultatem. No tacy to byli ludzie i takie mam właśnie wspomnienie, niejedynie zresztą, jeśli chodzi o ludzi niepełnosprawnych, gdzie słowo „niepełnosprawny” wydaje się być nieporozumieniem, bo on jest supersprawny właśnie dlatego, że jest superambitny. Tyle potrafię powiedzieć o Ryszardzie Dzięwie. Zawsze [patrzyłem n niego] z absolutnie najwyższym podziwem.

Data i miejsce nagrania	2015-03-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"